

Magia koła

Wystawa czynna do 25 stycznia 2020 r.

Robert Rabięga jest artystą od lat konsekwentnie penetrującym rejony sztuki, które leżą na styku malarstwa, grafiki i fotografii, a przy tym abstrakcji i geometrii, filozofii i kosmologii... Długo można by wymieniać. W świadomym podążaniu własną drogą wykazuje godną podziwu determinację - bo choć mógłby z łatwością „uprawiać” odmiany sztuki bardziej komercyjnej, a przy okazji znacznie bardziej dochodowej, woli podążać tropem własnych idei i fascynacji. Dlatego nieustannie studiuje przestrzeń, zarówno tę rozumianą dosłownie, jak i tę wewnętrzną, będącą miejscem dla myśli, refleksji, a zwłaszcza dla wciąż nowych pytań. Jego obrazy są odpowiedzią na ten wewnętrzny imperatyw, spojrzeniem na To, co choć przerasta naszą percepcję, domaga się wyrażenia w określonej formie, ujęcia, objęcia, przeniknięcia. Poprzez swoją sztukę Robert Rabięga rozsuwa kolejne zasłony nieskończoności i przedziera się wciąż dalej i głębiej. Kto choć raz stanął przed domem Artysty w Głębooczyźnie i spojrzął w rozgwieżdżone letnie niebo nad Suwalszczyzną, ten łatwiej zrozumie, do jakich przestrzeni należą obrazy, aktualnie prezentowane w Galerii Obuch w Białymstoku. Są one jak zapis nowego etapu podróży w czasoprzestrzeń, w wyobraźnię, w świat malarstwa poszukującego, zarazem niezwykle nowoczesnego i zanurzonego w tradycji.

Te obrazy zapraszają, by wraz z nimi wyjść poza ramy wizualnego fast foodu i poddać się ożywczemu działaniu barwy, symetrii, gry napięć, praw fizyki czy meandrów metafizyki. Ale przede wszystkim są te obrazy zaproszeniem do smakowania malarstwa „samego w sobie” - zdyscyplinowanego, świadomego własnych możliwości, a zarazem eksperymentującego z formą, z wyczuciem operującego fakturą, kontrastem, zestawieniem kolorów.

Swoje prace Robert Rabięga prezentował na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Jedną z nich była znakomicie przyjęta prezentacja malarstwa w łódzkim Atlasie Sztuki. Warto o tym wspomnieć zwłaszcza w tych dniach, kiedy ta znakomita i ceniona galeria przechodzi już do historii polskiej sztuki, a zapisała się w niej w sposób, który trudno przecenić. Częścią tej historii jest także oryginalny dorobek Roberta Rabięgi. Malarstwo tego twórcy można odbierać jako poszukiwanie formy, która udźwignęłaby prawa rządzące czasoprzestrzenią, wyraziła logikę matematycznych reguł, ukrytą w pozornym czy rzeczywistym chaosie kosmosu.

Rama, jeśli jest, staje się częścią przestrzeni malarskiej - dyscyplinuje ją, wycina z nieograniczonej określonej formę. I wpisuje tę formę w konkretną przestrzeń galerii, w fizyczne możliwości percepcji widza, a przy tym nie zamyka obrazu - pozwala mu wychodzić „z siebie” i otwierać się w naszej wyobraźni.

Mariusz Kaźmierski

Podwójna nieskończoność

Dwie fotografie wiszące kiedyś w łódzkiej Galerii Manhattan. Na pierwszej poplamiona, sino-ruda płaszczyzna z zanikającą, ciemniejszą smugą. Rozpad, umieranie formy? Może samo umieranie? Na drugiej niejasny zarys plaży i morze z dwoma przeciwległymi punktami zbiegu perspektywy. Nieskończoność razy dwa? A może nieskończoność plus jeden, czyli z dodatkiem wnoszonego przez nas sensu?

Żadnego ułatwienia z dołu zdjęć: bez tytułu, bez tytułu. Wiesław Barszczak nie rozpieszcza nikogo podsuwaniem skojarzeń i łatwych do odczytania symboli. - Przygotowanie do druku jego fotografii to prawdziwe wyzwanie. Drukarze nie chcą wierzyć, że te wszystkie plamy, zacieki i nieostrości muszą tam być - opowiadał grafik Andrzej Chętko, który kilkakrotnie wykorzystywał zdjęcia artysty jako elementy plakatów i ilustracji książkowych. Dalecy od lekceważenia opinii owych drukarzy - nie są przynajmniej obojętni, a ich walka o ostrość zdjęcia i szczegóły w czerni to ślad szcownej tradycji mimesis - musimy uznać celowość obecnych w zdjęciach Barszczaka idiosynkrazji. Przekonuje nas do tego sam artysta, konsekwentnie, od lat rozwijający swój charakterystyczny "brudny" styl. Odnajdziemy go w zdjęciach pokazywanych w galeriach, w ilustracjach do książki Dariusza Bugalskiego i w plakacie "Jesteś tym co widzisz", który reklamował festiwal "Czowiek w zagrożeniu". Zatem: ani jednego ostrego punktu na fotografii? Tak! Klatki nakładane jedna na drugą? Tak! Słabe utrwalenie zdjęcia i pojawiające się z biegiem czasu przebarwienia? Tak! Tak!

Prace Wiesława Barszczaka istotnie kłóć się z potocznymi oczekiwaniami wobec dzieła sztuki - nie błyszczą chromem ram, nie ma w nich tak zwanego "mistrzowskiego rzemiosła". Na dodatek zmuszają nas do znacznego wysiłku, by uchwycić zawarte w nich znaczenia. Podobnie jak w przypadku hermetycznej poezji, nie mamy przy tym żadnej pewności, czy nasze interpretacje są trafne.

Wyobraźnia artystyczna Wiesława Barszczaka jest natury poetyckiej - koncentruje się wokół następujących po sobie olśnień i lirycznych wzruszeń. Te niemal mistyczne przeżycia - których częścią i ułomnym świadectwem są fotografie - rozgrywają się w najróżniejszej scenerii: w domowej codzienności i wśród augustowskich lasów, nad kanałami Wenecji i na dachach Łodzi. Ich głębokość i mrok przywodzi na myśl najwcześniejszych filozofów jońskich z czasów, kiedy wyobraźni i zmysłów nie tłumili jeszcze stulecia filozoficznej tradycji.

Ten sam zmysł pomaga Wiesławowi Barszczakowi na skuteczny wgląd w dzieła kultury, czy są to książki Nietzschego, czy pieśni Richarda Straussa. Wrażenie świeżości jego intelektualnych czy muzycznych odkryć może być skutkiem nie tylko rozległości i rzetelności jego lektur, ale także braku akademickiego wykształcenia. Wiesław Barszczak to prawdziwy dyletante, który, jak Josif Brodski, dumnie zrzucił więzy szkolne i kształcił się sam.

"... nie posiadał żadnej nadrzędnej filozofii... Pewno miał co najwyżej nadzieję, że wszystkie jego wersy złożą się na jakiś światopogląd, jeżeli w ogóle się tym przejmował. Albowiem był gąbką, i to bardzo melancholijną..." Wiesław Barszczak jest bardzo chłonną gąbką.

Socjolodzy sztuki piszą często o "utraconym kodzie kulturowym" i o "presemiotycznej" sytuacji współczesnych artystów. Odcięci od twardego gruntu mitów i rytuałów, pozbawieni jednolitej konwencji, twórcy stają się osamotnieni. Pozostaje im powielanie martwych wzorów albo poszukiwanie własnego systemu znaków i przekonywanie do niego odbiorcy. W uprzywilejowanej sytuacji znaleźli się ci, którzy potrafią wzmocnić słowem siłę swojego artystycznego przekazu.

Do grona tych artystów należy też Wiesław Barszczak. Jego poetycki temperament owocuje umiejętnością mówienia. Opinie fotografa bawią nas dowcipem i lapidarnością epigramatu, obserwacje obyczajowe cechuje chirurgiczna precyzja detalu - bez względu na to, czy jest to wizerunek amerykańskich starców w Wenecji, czy mieszczan z Augustowa.

U Wiesława Barszczaka fotografia łączy się z rozmową a rozmowa z fotografią. To szczególne połączenie dwóch nieskończoności, Sztuki i Życia - cenne zwłaszcza dla tych, którzy obcują z artystą bezpośrednio - brzmi jednak tonem melancholii. Efekt świadomej rezygnacji z pozorów wiecznotrwałości dzieła artystycznego - jak w owych zrudziałych, słabo utrwalonych fotografiach, których postać zmienia się wraz z upływem lat - jest potęgowany przez nieuniknioną eteryczność

słów. Cóż, verba volant. Dwie nieskończoności są mnożone przez jeszcze jedną - przez Czas.

Paweł Spodenkiewicz

Kółko

Trudności jakie pojawiają się z odczytywaniem fotografii Wiesława Barszczaka wynikają z zaskoczenia. Czy te zdjęcia naprawdę są fotografią ? Czy to nie jakaś pomyłka ? Czy autorowi nie chciało się zrobić naprawdę normalnych, solidnych, ostrych i dobrze naświetlonych zdjęć?

Wtedy można by nasycić głód ciekawości, doznać estetycznych wzruszeń oraz zastanawiać się nad trafnością dobranej do tematu techniki. Niestety, nic z tego. Fotografie Barszczaka chociaż są nadal fotografią, jednocześnie nią nie są. Rozmyte kontury, nieostre sylwetki, jakieś plamy, ściemnienia - wszystko to na granicy chaosu i bałaganu.

Tytuł wystawy "Kółko" - może to jedno słowo jest kluczem do odnalezienia tajemnicy jaka niewątpliwie zawarta jest w tych pracach. Kółko, koło, dookoła, coś się kręci, obraca, może wokół nas, może w tym zawirowaniu zacierają się kontury, szarzeje tło ? To słowo-zakłęcie wypowiedziane przez synka autora, jako pierwsze słowo nabiera dodatkowego znaczenia. Jest byś może początkiem większego koła, jakie zatoczy życie tego chłopca, w całej jeszcze nieodgadnionej i nieprzewidywalnej przez nikogo przyszłości?

Dotychczasowe wystawy Wiesława Barszczaka były w zasadzie takimi "kołami" zataczającymi coraz to szersze kręgi, których nie dało się łatwo zinterpretować, które tworzyły się w ostatniej chwili uzależnione od przestrzeni, jaką autor dostawał do realizacji danego zamierzenia. I dopiero w ostatnim momencie, już zwykle na wernisażu, można było się przekonać o trafności dobranych przez autora środków w uzyskaniu efektu niespodzianki, zdziwienia, i szczerego zainteresowania - a to przecież także jest ważne w każdych okolicznościach - również w przypadku fotograficznej wystawy. I również wtedy gdy nosi ona nieco przekorny tytuł : "Kółko".

Marek Grygiel

Źródło: <https://www.e-kalejdoskop.pl/sztuka-a216/magia-kola-r8804>